

2 0 1 3

# KALENDARZ BESKIDZKI

JUŻ W KSIĘGARNIACH



## O bielskiej młodości opowiada Jerzy Stuhr:

Bielsko-Biała to miłość do teatru, pierwsze kroki na scenie Teatru Polskiego. Gdy obchodziliśmy jubileusz 10-lecia liceum Żeromskiego, byłem wtedy bodaj w pierwszej klasie. Nauczyciele wiedzieli już, że potrafię recytować, więc mówiłem fragment „Syzyfowych prac” Żeromskiego oczywiście, „Lekcję polskiego”. Pamiętam doskonale, bo był to mój pierwszy występ w Teatrze Polskim w Bielsku- Białej... To był Cygański Las i korty BKS-u, gdzie uczyłem się grać w tenisa i gram do dzisiaj, bo tenis zdrowie mi uratował i nadal ratuje. To była miłość do gór i moje pierwsze narty i Magurka, Klimczok, Szyndzielnia. Te wycieczki w góry, rajdy nasze! Miłość do gór mi została. W górach kupiłem dom – wczoraj wróciłem z Rabki. To było kolarstwo.

W owych czasach kolarze z Bielska-Białej byli bardzo popularni, zwłaszcza Stanisław Gazda i jego brat Kazimierz. Wszyscy chcieli być Staszkiem Gazdą i jeździć w Wyścigu Pokoju. Pamiętam nasze wyścigi po Żywieckiej, po Cygańskim Lesie. Bielsko-Biała to było także kino Rialto, Apollo, pierwsze filmy. Obok magistratu w Białej stało kino Wanda. Tam oglądałem pierwszy raz film „Ewa chce spać”. Kochałem się w Barbarze Kwiatkowskiej-Lass. Potem siedem razy chodziłem do Rialto na „Szatana z siódmej klasy”, bo się kochałem w Poli Raksie; to też była moja miłość. Bielsko-Biała to był Dom Kultury Włókniarzy i moje pierwsze kółka recytatorskie. Tam się uczyłem recytować wiersze, tam brałem udział w pierwszych spektaklach poetyckich. Pamiętam, że byłem w grupie z Alicją Jachiewicz, która później została aktorką. Notabene LO im. S. Żeromskiego ukończyła też Aleksandra Zawieruszancka. Młodość bielska to była wreszcie moja pierwsza wielka życiowa miłość. Moja żona jest rodowitą bielszczanką. Piękne czasy!...



## Bielszczanin Grzegorz Markowski – nie z Perfektu, ale ze Szkła Kontaktowego!

Nasza pierwsza rozmowa wypadła dosyć zabawnie, bo z jakichś powodów mój numer telefonu, czyli numer Grzegorza Markowskiego, był w różnych miejscach na różnych listach różnych redaktorów, którzy sądzili, że mają telefon Grzegorza Markowskiego z zespołu Perfect, więc jak po raz kolejny usłyszałem w słuchawce sakramentalne: Czy mam przyjemność z Grzegorzem Markowskim, powiedziałem, że strasznie mi miło, ale to najprawdopodobniej pomyłka. Na szczęście zanim się rozłączyłem, Grzegorz tym razem Miecugow dla odmiany, zdążył mi wytłumaczyć, że dzwoni do mnie, a nie wokalisty Perfectu i nie proponuje mi nagrania płyty, ale prowadzenie programu! Tak trafiłem do Szkła kontaktowego, chociaż nie jestem pasjonatem życia politycznego w Polsce, zwłaszcza teraz, kiedy stało się tak skrajnie jałowe i tak naprawdę nie zasługuje na żadną uwagę...



Twarz Katowic **Jadwiga Kocur** specjalnie dla Kalendarza Beskidzkiego rozmawiała z bielszczanami – Radosławem Piwowarskim i Jackiem Komanem – wybitnymi ludźmi kina.

## Pociąg do szczęścia – to tekst o Radosławie Piwowarskim!

Urodziłem się w Cygańskim Lasku, z czego jestem bardzo dumny i gdybym mógł sobie takie miejsce urodzenia w paszporcie wpisać, zrobiłbym to natychmiast – śmieje się Radosław Piwowarski, reżyser, na którego filmach wychowały się co najmniej dwa pokolenia Polaków.



## Spowiedź światowej sławy bielskiego artysty Jacka Komana!

Śpiewanie zaczęło się jeszcze w Bielsku - Białej! Od roli Karola w spektaklu „Henryk IV na łożach”. Tam śpiewałem po raz pierwszy! Dla tego śpiewania rzuciłem wtedy palenie, co wiąże się z pewną zabawną anegdotą. Jeden z kolegów, żeby mi dodać sił, obiecał kupić mi wielki słownik angielsko-polski i polsko-angielski, jeśli nie będę palił przez pół roku... Wytrzymałem osiem miesięcy, ale przytyłem do premiery 14 kilogramów! Byłem wciąż tak głodny, że w ciągu pierwszego miesiąca wychodziłem wcześniej z domu i w drodze do teatru zatrzymywałem się w dwóch knajpach, które miałem po drodze. Tym sposobem nim doszedłem do pracy, miałem w sobie dwa obiady, więc szybko mi to poszło... To był problem, bo zamieniłem się w klocek i trzeba było przerabiać wszystkie moje kostiumy! Dobrze, że butów nie trzeba było poprawiać – mówi Jacek Koman – artysta rozpoznawalny natychmiast przez fanów kina, bo któż nie oglądał filmu „Moulin Rouge!” z Nicole Kidman i Ewanem McGregorem? Któż nie pamięta najbardziej poruszającej sceny szaleństwa namiętności, w której tancerz z Buenos Aires śpiewa „Roxanne” bardziej przekonująco od Stinga?...



## Dr Józef Szymeczek pisze o inwazji Czechosłowacji na Polskę w 1919 r.

Chociaż zaolziańscy Polacy zdali egzamin wobec Polski (walczyli w legionach Piłsudskiego, bronili Warszawy przed bolszewikami, uczestniczyli w powstaniach śląskich) to nie otrzymali świadectwa dojrzałości. Nie zmieścili się w jej granicach, sprawa polska w tej rundzie dziejowej została przegrana. Rozczarowanie Polaków z Zaolzia było ogromne. Gwiazdka Cieszyńska wyrażając opinię większości elit polskich pisała: „Cóż nam czynić wypada? Czy rozpaczać? Bynajmniej nie! ...